NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 6 WARSZAWA — LIPIEC—SIERPIEŃ 1936 CENA 80 gr.

WOJCIECH ZALESKI

Na śmierć i życie

JAK to jest możliwe, że przedstawiciele najwyższych form kapitalizmu, bankierzy amerykańscy ze słynnym Warburgiem na czele finansowali przewrót komunistyczny w Rosji? Dlaczego gdzieś w najwyższych, kierujących warstwach światowego żydostwa styka się bankier z komunistą, by powziąć decyzję, czy trzeba walczyć w obronie dyktatury pieniądza, czy też popierać przewrót?

Fakty, jakie zanotowano w związku z tem zagadnieniem, są tak bezsporne, że nie mogą już podlegać dyskusji. Trzeba się zastanowić nad ich wytłumaczeniem psychologicznem, gdyż zagadnienie to ze strony historycznej i ideologicznej było już wyczerpująco oświetlone. Żydzi w ciągu stuleci byli narodem, bez względu na ich realne wpływy, lekceważonym przez otoczenie, formalnie od tysiącleci podlegali cudzej władzy. Spotęgowało to istniejące u nich odwieczne dążenie do zapanowania nad światem. Wynoszący się nad gojów żyd czuł swoje poniżenie społeczne i marzył o chwili, gdy wystąpi w roli władcy.

Jest to widoczne u żydów bogatych, zajmujących wysokie stanowiska. Łatwość przechodzenia od uniżoności do arogancji, tak charakterystyczna dla żydów, jest ciekawym objawem tej psychiki.

Zastanówmy się dla przykładu nad psychiką żydowskiego potentata finansowego w Stanach Zjednoczonych. Po co człowiek tego typu walczy o zwiększenie majątku? Czy aby lepiej zaspakajać swoje potrzeby? Nie! Przecież może mieć niemal wszystko, czego tylko zapragnie, bez wytężającej pracy. Chodzi mu o co innego: o zaspokojenie ambicji przez sprawowanie władzy nad ludźmi i rzeczami. Ogromny bowiem jest zakres władzy wielkiego potentata bankowego. Dziesiątki tysięcy robotników i urzędników po fabrykach i przedsiębiorstwach handlowych i przewozowych zależą od banku. Pośrednio krąg osób zależnych rozszerza się na dostawców fabrycznych (np. rolnicy zależni są od potężnych rzeźni w Chicago i ich polityki handlowej) i na wiele innych osób.

Stosunek najemnictwa, zależność kredytowa, czy handlowa — to formy ujaźmiania ludności, czasem, zwłaszcza w Ameryce, skuteczniejsze od form policyjno-administracyjnych.

Szukając czegoś podobnego do potęgi właściciela wielkiego banku żydowskiego, zatrzymamy się chyba na... stanowisku kierownika sowieckiego trustu.

Żądza władzy nad innymi na obu tych stanowiskach znajduje pełne zaspokojenie. Pracownik w truście sowieckim, czy w wielkokapitalistycznej fabryce, należącej do wielkiego koncernu, musi milczeć i słuchać. Sam nic niema, a prawa jego w warsztacie pracy są ograniczone wolą najwyższego władcy kapitalistycznego koncernu czy... władcy trustu so-

wieckiego. Oba więc te stanowiska uśmiechają się żydom, zaspakajają w równym stopniu ich żądzę panowania.

Z jednego ducha zrodził się kapitalizm i komunizm. Oba te „światopoglądy", zaprzeczają istnieniu wyższych, pozamaterjalnych celów działalności ludzkiej. Dlatego oba prowadzą do urzeczywistnienia prawa brutalnej siły, bo to właśnie daje najwyższą satysfakcję członkom narodu, opętanego manją wyzyskiwania i deptania innych.

Wybór metody jest już sprawą drugorzędną. Gdy władcy Rosji ze względów taktycznych pochamowali chwilowo propagandę światowej rewolucji, żydzi uczuciowo przez pewien czas odnosili się chłodniej do komunizmu. Dziś, gdy wobec grozy ruchów narodowych, oraz bardziej wstrząsających światową pozycją żydostwa, kierownictwo polityczne żydowskie pogodziło się na temat taktyki i pod sztandarem Moskwy poważnie stawia na rewolucję, montując front sowiecki, zwany przez siebie frontem ludowym, żydów ożywił znowu zapał i zachwyt, zdradzający się agresywnością niezwykłą.

Walka tego frontu z frontem polskim jest z jednej strony walką zjednoczonych sił światowego żydostwa, posługującego się imperjalizmem Moskwy i innemi czynnikami pomocniczemi, gdy z drugiej strony w rzeszy narodów o cywilizacji chrześcijańskiej staje naród polski, pragnący kroczyć po drodze swych dziejowych przeznaczeń.

JAN KOROLEC

Formy interwencji państwowej

GOSPODARSTWO społeczne nie może być jednym wielkim mechanizmem, gdzie wyłączną sprężyną jest administracja państwa. Musi się składać z jednostek, działających na własne ryzyko i odpowiedzialność, obdarzonych inicjatywą i mających możność jej okazywania. O tej podstawowej prawdzie trzeba pamiętać, gdy się używa interwencji państwowej w życiu gospodarczem, zwłaszcza wtedy, gdy przybiera bardzo szerokie rozmiary.

Poza interwencją państwa istnieje inna najzdrowsza forma interwencji społecznej w sprawy gospodarcze. Interwencja instynktu społecznego, obyczaju, normy moralnej. Nawet jednak w najdoskonalszych społeczeństwach ta forma nie wystarcza. Musi ona być w mniejszym lub większym stopniu uzupełniana przez bezpośrednią interwencję państwa.

W tej pozapaństwowej interwencji społeczeństwa znajdujemy wytłumaczenie, dlaczego system liberalny, oparty na nieinterwencji państwa, mógł przez pewien czas działać zupełnie poprawnie w społeczeństwach o dobrze zorganizowanych instyktach. Ta poprawność trwała dopóty, dopóki materjalizm systemu liberalnego nie osłabił i nie rozłożył instyktów społecznych, wobec czego znaczenie interwencji państwowej wysunęło się na plan pierwszy.

Interwencja państwowa może przybierać trojakie formy.

Formą najprymitywniejszą jest przejęcie przez państwo pewnych funkcyj gospodarczych. Ta forma — wydawałoby się — najprędzej prowadzi do celu. Stosowana jednak na szeroką skalę, musiałaby doprowadzić do upaństwowienia całości życia gospodarczego. Jej konsekwencją byłoby przekształcenie społeczeństwa na mechanizm, składający się z bezdusznych kółek. Dla społeczeństw chrześcijańskich taka przemiana byłaby początkiem ostatecznego rozkładu.

Przejęcie przez państwo pewnych funkcyj gospodarczych może następować bądź w sposób monopoliczny, w postaci wyłączenie danej dziedziny z zakresu działania inicjatywy prywatnej, bądź też w postaci stworzenia przedsiębiorstw państwowych w dziedzinie, która w zasadzie inicjatywie prywatnej została pozostawiona. W tym drugim wypadku przedsiębiorstwa państwowe konkurowałyby z przedsiębiorstwami prywatnemi.

Z biegiem czasu pewne funkcje gospodarcze zostają wyjęte spod działania inicjatywy prywatnej. Zaczyna bowiem przeważać wśród nich czynnik społeczny nad czynnikiem indywidualnym. Formy ich funkcjonowania przekształcają się z indywidualnych na społeczne. Taką ewolucję przeszła poczta, koleje. Obecnie ewolucja ta zaczyna obejmować wielkie zakłady kredytowe i kopalnie węgla.

Nie trzeba tylko przypuszczać, że ewolucja ta prowadzi do stopniowego uspołecznienia całego gospodarstwa społecznego. Przeciwnie, udział państwa w całości życia gospodarczego nie ulega, stosunkowo biorąc, specjalnemu zwiększeniu, gdyż obok wyłączenia pewnych dziedzin z zakresu inicjatywy prywatnej, odbywa się wzbogacanie i różniczkowanie tej dziedziny, która inicjatywie tej została pozostawiona.

Obok tego mamy tworzenie przedsiębiorstw państwowych w tej dziedzinie, gdzie w zasadzie działają przedsiębiorstwa prywatne. Jest to postać bezpośredniego gospodarowania przez państwo mniej zdrowa od poprzedniej. Państwo musi tu bowiem posługiwać się metodami sobie niewłaściwemi. Niedostateczne przystosowanie się państwa do tych form dezorganizuje daną dziedzinę przedsiębiorczości prywatnej, a z drugiej strony demoralizuje tych urzędników, którzy z ramienia państwa te przedsiębiorstwa prowadzą.

Już bardziej subtelną formą interwencji państwo-

wej jest wydawanie nakazów i zakazów przez władzę państwową.

Ta forma interwencji ma w sobie jednak coś papierowego. Stwarza w życiu schematyzm i podkopuje zdrową różnorodność. Jest ona wyrazem panowania w dziedzinie ściśle gospodarczej urzędnika nad przedsiębiorcą.

Zakazy i nakazy, wydawane przez państwo, są tylko wtedy naprawdę skuteczne, jeżeli znajdują oparcie w ukształtowanych w społeczeństwie normach moralnych i obyczajowych jeżeli są w przymierzu z instynktami społecznemi. Naturalne granice tego, czego państwo jest w stanie dokonać w drodze nakazu, zależne są od tego podkładu moralnego i obyczajowego. Gdy granice te zostają przekroczone, wtedy staje się konieczne bezpośrednie wkroczenie w daną dziedzinę działalności gospodarczej państwa Np. kontrola nad wielkiemi koncernami często sprowadza się do fikcji i jedynym jej realnym skutkiem jest demoralizacja urzędników państwowych. Wtedy jedynym środkiem staje się upaństwiowienie.

Interwencja państwa, dokonywana w drodze nakazów i zakazów w zasadzie mniej krępuje swobodę gospodarczą jednostek od przejęcia danej dziedziny przez państwo; działanie jej jest jednak powolniejsze, a osiągnięcie zamierzonego skutku mniej pewne.

Trzecia forma interwencji państwa w sprawy gospodarcze — to stwarzanie takich warunków, by rozwój wypadków odbywał się w zamierzonym kierunku. Np. nakłada się cła, by popierać rozwój produkcji krajowej, ustala się taryfy kolejowe tak, by przemysł rozwijał się tam, gzie tego wymagają postulaty polityki gospodarczej, udziela się ulg podatkowych pewnym przedsiębiorstwom, by poprzeć rozwój produkcji i t.p. Ta forma interwencji państwowej jest niewątpliwie najzdrowsza. Obywatele odczuwają ją jedynie pośrednio. Pobieranie cła ogranicza swobodę przekraczania granicy, płacenie podatków narzuca kontrolę urzędów skarbowych płatnikom i t. d. Forma ta wymaga jednak najwięcej czasu, by dała pożądana owoce. Stąd niezawsze może być stosowana.

Stosowanie nawet tej formy interwencji państwowej, wtedy, gdy nie jest ona niezbędna, jest szkodliwe. Przedewszystkiem dlatego, że kosztuje. Ale również dlatego, że niezawsze można przewidzieć wszystkie skutki, jakie pewne posunięcia w dziedzinie gospodarczej pociągają za sobą. Często wywołują one obok skutków bezpośrednich, skutki pośrednie, zupełnie nieprzewidziane, a donioślejsze od skutków bezpośrednich. Stąd polityka gospodarcza, prowadzona przez państwo, wymaga obok śmiałości dużej wiedzy i rozwagi od jej kierowników.

Wkraczając w sprawy gospodarcze, państwo zawsze pamiętać winno, że podmiotem gospodarującym jest jednostka, do państwa zaś należy kierownictwo i kontrola. Wtedy jednak, gdy interwencja państwowa jest niezbędna, państwo nie powinno nigdy zwlekać z wkroczeniem, choćby w formie najdalej idącej i najbardziej radykalnej.

ANTONI BORKOWSKI

Za kulisami wielkiego kapitału

„WSTĘP dla osób z poza personelu fabrycznego surowo wzbroniony" — takiem dantejskiem obwieszczeniem zamyka wielki kapitał wgląd w swe tajemnice maluczkim. Bramy w ten napis zaopatrzone otwierają się jednak uroczyście i gościnnie przed wielkimi tego świata, dzierżącymi berło władzy lub tylko prasy.

Natomiast dla tych właśnie istnieje nierejestrowany, lecz surowo przestrzegany przepis, wzbraniający „wstępu" do zawartości ksiąg handlowych, protokułów ograniczających konkurencję, repartycji kosztów handlowych i t. p. „Ciekawość pierwszym stopniem do piekła", przekonał się już o tem niejeden dygnitarz rozpoczynający walkę od ujawnienia tajemnic wielkiego przemysłu. Mógłby o tem coś powiedzieć jeden z byłych ministrów, który na zebraniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów w 1926 r. musiał odwoływać niedyskretne wynurzenia o Lewiatanie swego sobotwóra, niejakiego Gabryela Leliwy, uzyskując za tę cenę możność zachowania zagrożonej teki.

Wielki kapitał lubi się otaczać tajemniczością, a że jest przytem duży, zmienia swą postać zewnętrzną i podobnie, jak Giewont, inaczej wygląda obserwowany z Gubałówki, a inaczej z przełęczy Kondrackiej. Z punktu widzenia „Robotnika" i mas socjalistycznych wielki kapitał przedstawia się jako groźny Lewiatan, kierowany w swej ziemskiej wędrówce przez szatanów, organizujących chytry system przywłaszczania „nadwartości", stwarzanej przez masy pracujące. Polityk burżuazyjny widzi w nim znów cnotliwego Archanioła, głowiącego się nad wynalezieniem pracy dla bezrobotnych i zapewnieniem rozwoju gospodarki narodowej, tudzież widzi w nim dobroczyńce, bezinteresownie utrzymującego sztaby partyjne. Dygnitarz niezależny raz widzi w nim oślizgłego gada, żebrzącego o ulgi i przywileje, to znów potwora, pamiętającego krzywdę i rewanżującego się niegrzecznym dygnitarzom we właściwym czasie, oczywiście zawsze w imię dobra ogólnego, w imię interesów przemysłu i powszechnej pomyślności.

Coprawda poseł Wierzbicki, główny nadzorca Lewjatana, podczas ostatniej sesji sejmowej żartobli-

wie zapewniał, że mityczny Lewjatan był stworzeniem bezzębnem, karmiącem się drobnemi rybkami i równie dobrodusznem, jak Centralny Związek Przemysłu Polskiego. Rzeczywiście, zęby ukrywa, lecz zabija ogonem, a ogony ma prawie wszędzie... w prasie i w urzędach. Oczywiście, można z nim walczyć, ale po skrępowaniu ogona...

Pewien wybitny finansista, gdy mu żmudnie wyjaśniono mechanizm władzy politycznej, rolę pewnych grup i nastrojów, przysłuchiwał się sceptycznie, wreszcie orzekł: jeślibym znał dokładnie repartycję t. zw. „kosztów handlowych" wielkiego kapitału, to mógłbym wydedukować i palcem wskazać główne ośrodki władzy.

Dla zbadania tej tajemniczej krainy autor udał się kiedyś w charakterze turysty, w towarzystwie doświadczonego przewodnika, niejakiego Wirgiljusza Wszędobylskiego. W przedsionku zwrócono mu uwagę na gromadki niesfornych, popychających się cieni, niczem w przedpieklu Dantego. To firmy i osoby, prawem symbjozy wegetujące obok wielkiego kapitału, głównie na jego utrzymaniu przeważają bliżsi i dalsi krewni dyrektorów, właściciele przedsiębiorstw pomocniczych, faktorzy, drobne biesy polityczne i t. p. Do wnętrza się tego nie puszcza, ale od czasu do czasu wyrzuca się ochłap w postaci zamówienia, komisowego i t. p. Wreszcie przekraczamy Rubikon i dążymy krużgankami w głąb zwiedzanego świata.

Oto olbrzymie, ogniem ziejące instalacje, piece, pochłaniające dziesiątki wagonów surowca i plujące strumieniami roztopionej stali w obecności setek drobniutkich postaci ludzkich. Wirgiljusz mój objaśnia, że firma została zorganizowana jeszcze w okresie przedwojennym przez kapitał zagraniczny i przyrzeka zapoznać mnie z mózgiem kierowniczym tej potężnej organizacji. Onieśmielony przekraczam progi gabinetu i poznaję w osobie głównego dyrektora finansowego o wyglądzie chłopięcym—początkującego doniedawna sekretarza jednego z ministrów, młodzieńca szczęśliwie skoligaconego ze sferami politycznemi, zresztą znanego tancerza. Z rozmowy dość szczerej wynika, że istnienie tego potwora przemysłowego od kilku lat uzależnione jest od humoru naczelnego prezesa, cudzoziemca, mieszkającego za kordonem (dla bezpieczeństwa), lecz dość blisko granicy, by mieć możność otrzymywania codziennych raportów. Pozatem decyduje humor sfer finansowych, zapewniających kredyt i wreszcie humor sfer, wymierzających podatki. Wypadkowa tych trzech humorów decyduje o takim lub innym stanie przedsiębiorstwa i o losie tysięcy robotników. Oto w paru słowach diagnoza: nieufający Polsce kapitalista, uzależniony pozatem od dyspozycji władz swego kraju rodzimego, obciąża firmę w sposób fikcyjny wysoko oprocentowanemi kredytami, stając się w ten sposób pośrednio wierzycielem własnego przedsiębiorstwa; kapitału swego nadal nie angażuje, pozostawiając troskę o zdobycie środków obrotowych miejscowej dyrekcji. Odsetki od fikcyjnych długów są tak obliczone, by w najlepszym wypadku starczyło zysków na obsługę zadłużenia, ponieważ dywidendy nie będzie, nie powinno być podatku dochodowego; władza skarbowa decyduje, czy inwestycje dokonane z własnych wpływów nie są ukrytym zyskiem i mieszczą się w granicach niezbędnych renowacyj. Mechanizm działania: sfery decydujące o kredycie publicznym odmawiają dalszego finansowania, przedsiębiorca grozi redukcją pracowników; wysoki wymiar podatków — brak gotówki na wypłatę odsetek, właściciel występuje w roli wierzyciela, grożąc przez podstawione banki sekwestrem własnego przedsiębiorstwa i t. d.

Dość frywolny ton rozmowy ośmiela nas do zapytania o właściwe kwalifikacje naszego rozmówcy do zajmowania tak wybitnego stanowiska. „Jeśli chodzi o kwalifikację, to posiadamy cały sztab inżynierów, buchalterów, a nawet ekonomistów, ci nie zarabiają przeważnie ponad zł. 1000, moja pensyjka aktualna wynosi koło zł. 10.000 miesięcznie. Posiadając wrodzony takt, obycie towarzyskie i stosunki w stolicy, wybijam się spośród grona dyrektorów na tutejszym rynku; większość ich, to sztromani z mniejszym lub większym stażem polityczno-administracyjnym. Nasz naczelny dyrektor, zarabiając znacznie więcej, szczyci się swą ignorancją w dziedzinie przemysłowej, dla reprezentacji posiada tytuł doktora filozofi, należy do mniejszości i jest specjalnym mężem zaufania pewnych sfer zagranicznych; to mu wystarcza, nam również".

W dalszej wędrówce uwagę naszą zwraca grupa osób o smętnym wyglądzie, pochłonięta badaniem woluminów handlowych. Przewodnik informuje, że to zespół kapitalistów swojskich, nawet nacjonalistycznie zabarwiony.

Przedsiębiorstwo ich produkuje towary masowej konsumcji, dostarcza produkt lichy, lecz odpowiadający prymitywnym wymaganiom autochtonów. Obecnie firma jest zachwiana, nie posiada kapitału obrotowego, a zato posiada olbrzymie zaległości podatkowe. Przyczyna — dyrektorowi zapewniono poza pensją dziesięć procent od czystego zysku tytułem tantjemy; ów dyrektor w bilansach za lata ubiegłe wykazywał zawrotny zysk, władze spółki akcyjnej bilanse akcep-

Wobec przerwy wakacyjnej następny numer „Nowego Ładu" ukaże się w dn. 1 września. Prenumeratorom pisma przedłuża się okres prenumeraty o jeden miesiąc.

towały, kasa skrupulatnie wypłacała dywidendy akcjonarjuszom, dyrektorowi zaś tantjemę, ale niestety nie starczyło już na podatki od zysku i... na kapitał obrotowy, niezbędny dla prowadzenia spółki. Dyrektora nie mogą oddać władzy prokuratorskiej, gdyż musieliby sami zwrócić dywidendy, których nie było, a sytuacja nie jest taka, by wycofane ze spółki pieniądze znów do niej pakować, to niebezpiecznie! Będą natomiast starali się o rozłożenie podatku na raty, zaciągnięcie pożyczki w bankach publicznych. Na wszelki wypadek jeden z członków zarządu zadeklarował się już jako... działacz państwowy.

Wędrując dalej, spotykamy grupę bardzo eleganckichpanów,ozdobionych rozetkami orderowemi,zajętych ciężką pracą obcinania kuponów dywidendowych. Panowie ci są współwłaścicielami najpoważniejszych firm niemieckich, zorganizowanych jeszcze przed wojną. Wybitne zasługi, zgromadzone w ich portfelach politycznych, zostały zamienione na poważne portfele akcyjne. A skąd kapitały znaleźli JWPanowie byli ministrowie, namiestnicy, ekscelencje? Pytanie niedyskretne, dlaczegóż kapitał niemiecki nie mógł zdobyć się na uznanie patrjotycznej działalności pewnych Polaków i obdarować ich portfelami, chroniąc się jednocześnie przed niebezpieczeństwem grożącej likwidacji. Jednemu z nich, bardzo popularnemu ministrowi, fortuna uderzyła do głowy, sprzykrzyło mu się spożywanie niemieckiej śmietanki i zachciało mu się samodzielnie odżywiać, czyli ujawnił apetyt na „krwawe mięso", mówiąc językiem Londona... Obecnie jest zarządzającym z ramienia banku publicznego jednego z niezliczonych swych przedsiębiorstw, które poszły pod młotek. Twierdzi, że odnalazł siebie, gdyż zarabiając Zł. 400 miesięcznie posiada wiele wolnego czasu i zakłada nową partję polityczną. Wskutek intryg hitlerowskich Niemcy przestali już obdarowywać majątkami Polaków.

W wyższych kręgach świata wielkokapitalistycznego spotykamy osobników, wyróżniających się specjalnie zadartemi do góry głowami. Poznajemy, że są to wybitni dobroczyńcy naszego kraju, którzy raczą ożywiać jego życie gospodarcze przywiezionemi z zagranicy kapitałami. Panowie ci poznają ludzi, poczynając od ambasadorów. Działalność ich polega na tem, że wykupują portfele większościowe chwiejących się firm polskich, a następnie przy poparciu swoich ambasad zdobywają dla nich obstalunki od rządu polskiego, tudzież kredyt w miejscowych bankach publicznych. Są to wielcy dobroczyńcy, tembardziej, że ustalają ścisłe związki między naszym zacofanym gospodarczo organizmem, a zachodem. Związki te ustala się w ten sposób, że towar wyprodukowany w kraju sprzedaje się altruistycznie za cenę własnego kosztu pomocniczej spółce zagranicznej; ta kolejno odstępuje nabyty towar już z dużym zyskiem przeważnie konsumentowi krajowemu, czasami przeznacza go na eksport. W ten sposób, Polska zyskuje sobie wielki mir zagranicą, zarówno wśród tamtejszych kapitalistów, jak wśród zagranicznych rządów, które mają okazję do wymierzania podatku dochodowego, z którego wspaniałomyślne władze polskie rezygnują. Na wypadek zmiany klimatu politycznego firmy te utrzymują racjonalne hodowle najpiękniejszych okazów miejscowego, utytułowanego zwierzostanu. Na czele tych hodowli stoi zwykle kilku miejscowych lub zagranicznych żydków, którzy są specjalistami od odżywiania tego rodzaju stworzonek.

Jeśli tacy przedsiębiorcy są właścicielami konkurencyjnych firm zagranicą, to często zgodnie z zasadami gospodarki planowej, ograniczają miejscową wytwórczość. Powstające stąd bezrobocie kilku tysięcy autochtonów daje okazję miejscowym ekonomistom do pisania pięknych monografij na temat „zaniku wytwórczości krajowej".

Wędrujemy coraz wyżej: olbrzymi zespół hut, walcowni, kopalń, własnych kolejek dojazdowych; zarząd — Panteon polski. Wirgiljusz mój radzi mi wszystkie osoby spotykane tytułować ministrami, o ile są w średnim wieku, a ekselencjami tych starszych. Wszyscy ci bogowie Olimpu są bardzo grzeczni, nietylko przyjmują nas uprzejmie, lecz oprowadzają po zakładach, zachęcają do pogawędki. Okazuje się, że ci panowie radzi są każdemu pozorowi pracy, chociażby takiemu, jaki im dostarczamy. Pan Naczelny Dyrektor, człowiek o rzeczywiście pięknej przeszłości, otrzymuje złotych 15.000 miesięcznie, ma pałac fabryczny i dwie limuzyny do dyspozycji — tudzież wiele czasu na pisanie pamiętników, gdyż głównem jego zajęciem jest wożenie memorjałów do stolicy oraz reprezentacja; pan sekretarz generalny, były dyplomata, opracowuje statystykę, jest szefem ceremonjału, pozatem mniej się nudzi, gdyż ma zwyczaj obgryzania paznokci. Faktyczne rządy spoczywają w ręku delegata, pochodzącego z ghetta krakowskiego; ten przyjmuje tylko prawdziwych interesantów, po polsku przemawia tylko do ministrów, na terenie firmy wolno z nim rozmawiać wyłącznie po niemiecku i nawet Naczelny niema prawa tego zakazu przekroczyć. Pan delegat wie nawet podobno, kto jest faktycznym właścicielem koncernu, ale o to nie śmie go zapytać nawet pan Naczelny. W wolnych chwilach członkowie dyrekcji próbują tę zagadkę rozwiązać, organizując popularną zabawę „zgadnij zgadula gdzie złota kula". Generalny sekretarz twierdzi, że przy tak szybkiem i tajemniczem wirowaniu tytułu własności, kapitałowi grozi zagubienie pewnych cnót kardynalnych, jak inicjatywy, zapobiegliwości i t. d., natomiast znika również odpowiedzialność za politykę kapitału i politykę kraju jego pochodzenia, a to jest niewątpliwie plusem.

A teraz uwaga! Oto najwyższe kręgi, opary złota są tu tak gęste, że tylko kontury konstrukcji moż-

na dostrzec, sama nazwa firmy, przypominająca słowo „robuste“ świadczy o potędze — blisko połowa produkcji głównego źródła energji przechodzi przez zakłady firmy. Na czele instytucji, zorganizowanej jako spółka komandytowa, stoją dwaj byli urzędnicy państwowi: Polak — b. wojewoda oraz były naczelnik wydziału jednego z ministerstw, żyd, brat słynnego malarza żydowskiego. Formalnie majątek spółki należy do nich, w jaki sposób doszli do niego—niewiadomo, być może kilkakrotnie wygrali główny los na loterji, mógłby o tem coś powiedzieć ich faktyczny szef, genjalna odrośl ghetta galicyjskiego, obecnie udzielny książe Śląska. Firma odznacza się specjalną dbałością o interes skarbu państwa i w tym celu zorganizowała sprzedaż produktów w ten sposób, by kilkakrotnie płacić podatek obrotowy, a więc produkt jest odsprzedawany firmom zorganizowanym jako oddzielne jednostki prawne specjalnie dla celów hurtowego handlu, te znów dostarczają go mniejszym rejonowym firmom i t. d. Łańcuszek wielostopniowy, a wszystkie ogniwa w jednym ręku, podobnie i dochody. Złośliwi twierdzą, że za ten sposób organizacji sprzedaży muszą odsiadywać kozę detaliści, przekraczając ceny maksymalne. Firma naczelna jest zawsze niewinna, gdyż dostarcza produkt do pierwszego ogniwa, ściśle według ceny ustalonej, co robią dalsze ogniwa firmę nie obchodzi, a tembardziej co robi detalista, który nie chce, a powinien być filantropem.

I w tej firmie tajemniczą jest osoba, względnie zespół faktyczny właścicieli. Podobno w czasie dorocznych misterjów, podobnie jak w starożytnym Egipcie, szybko przebiegające zjawy szepcą dyrektorom na ucho tajemnicze słowa „Ozyrys ma czarną brodę“.

Podróż każda się kończy, zbyt szybkie zwiedzanie stwarza może chaos, o wielu rzeczach zwiedzanych się zapomina, grunt, by słonia nie przeoczyć.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

PROBLEM UKRAIŃSKI

Berlin—Wiedeń—Lwów—Kijów

POPIERANIE ruchu ukraińskiego przez Wiedeń od początku dla wszystkich było jasne. Natomiast tylko część polskiej opinji publicznej podejrzywała przywódców ukraińskich o ścisłą współpracę z Berlinem. Za tą współpracą przemawiały fakty: stosunek ukraińców do przymierza austrjacko-niemieckiego, do ustawy o wywłaszczeniu, dostarczanie prasie polakożerczej w Niemczech tendencyjnych informacyj z Galicji, jaskrawe wystąpienie pruskiego ministra spraw wewnętrznych w sejmie pruskim w obronie ukraińców galicyjskich podczas dyskusji o wywłaszczeniu, przeciw czemu urzędowo protestował hr. Gołuchowski, jako austro-węgierski minister spraw zagranicznych. W r. 1909 pojawiły się rewelacje b. szpiega pruskiego, który dostarczył szeregu dokumentów o współdziałaniu konsulatu niemieckiego we Lwowie z ukraińcami; dokumenty te miały jednak zbyt podejrzany wygląd, by je można było uznać za autentyczne. Dopiero przed samą wojną światową uzyskał Franciszek Salezy Krysiak dowody, niewątpliwie autentyczne i stwierdzające niezbicie patronat pruski nad ruchem ukraińskim. Były to fotograficzne zdjęcia listów, wykradzionych z archiwum t. zw. Ostmarkenverein'u, instytucji stworzonej w r. 1894 za inspiracją Bismarck'a przez Hansemanna z Pempowa, Kennemanna z Klenki i Tiedemanna z Jeziorek i zwanej stąd przez Polaków w skrócie Tow. H. K. T. Stosunek rządu pruskiego do tej instytucji da się ściśle porównać do dzisiejszego stosunku rządu sowietów do Kominternu. Listy, ogłoszone przez Krysiaka w kilku pismach polskich pod koniec 1913 i z początkiem 1914 r. zdekonspirowały rolę rządu pruskiego w sprawie ukraińskiej. Warto trochę zajrzeć do tych dokumentów.

W liście z daty Wiedeń 23 marca 1903 r. zaopatrzonym pieczęcią „Kružok Zemljakiw u Widni“, adresowanym do generalnego sekretarza Tow. H.K.T. Bovenschena, prosi Jan Tyranowicz o poparcie komitetu prasowego, utworzonego przez ukraińców w Wiedniu:

„dla poinformowania prasy zachodnio - europejskiej o wszechpolskich machinacjach w Galicji“.

W liście z dn. 20 kwietnia 1903 r. Bovenschen zapowiada poparcie dla tej antypolskiej instytucji prasowej i zachęca ukraińców do akcji w wielkim stylu.

W aktach Tow. H. K. T. znajduje się 147 listów, wymienionych między działaczami Narodnego Komitetu ukraińskiego, a Tow. H. K. T. w Berlinie na przestrzeni lat 1903—1913. W akcji porozumienia współdziała konsulat niemiecki we Lwowie, którego sekretarz, W. Falter, jest agentem zarządu głównego Tow. H. K. T. Korespondentem zarządu Tow. H K.T. jest ze strony ukraińskiej delegat Narodnego Komitetu ks. Hanycki. Gdy w roku 1903 rozeszły się pogłoski o zamierzonej ponownej ugodzie polsko-ruskiej, ks. Hanycki w liście z dn. 10 października 1903 r. spieszy zapewnić zarząd H. K. T.:

„W odpowiedzi na cenne pismo Panów z dn. 7 października donoszę, że niema zawieszenia broni między Rusinami, a Polakami. Dopóki tylko trwać będzie polska niewola, dopóty mowy nie ma o zawieszeniu broni“. — i dalej — „Dnia 7 października mieliśmy posiedzenie szerszego komitetu, do którego z całego kraju należy 30 mężów, które zatwierdziło plan komitetu wykonawczego wysyłania robotników do Niemiec i wejścia w porozumienie z niemieckiemi politycznemi towarzystwami, dając zarazem mandat, aby nawiązać jaknajściślejszy związek z Niemcami...“ — i kończy — „O bliższych szcze-

gółach nie mogę pisać, to trzeba osobiście omówić przy naszem spotkaniu".

W liście z dn. 4 listopada 1903 zapowiada ks. Hanycki zarządowi głównemu Tow. H K. T. że ukraińcy wysyłają delegatów na zjazd w Berlinie

„aby ustanowić jednolity program działania w walce z Polakami".

Prezes i jeden z twórców Tow. H. K. T. Tiedemann z Jeziorek listem z dn. 22 grudnia 1903 roku zwraca się do Narodnego Komitetu i — powołując się na odbyty w Berlinie w dn. 11 grudnia zjazd — poucza, że

„zadania, omówione na zebraniu, tylko wtedy mogą być załatwione ku obustronnemu zadowoleniu, jeżeli ruski Komitet Narodny, jako reprezentacja ruskiego narodu, stworzy silną organizację, stanowiącą organ, z którym ci, którzy w Niemczech współpracują dla wielkiego dzieła, będą mieli obowiązek się znosić".

Hakatystom zawadzało mocno polskie wychodztwo sezonowe robotników rolnych, sprowadzanych z Galicji i Królestwa na Śląsk i Pomorze, gdyż przyczyniało się do budzenia polskiego ruchu narodowego na tych ziemiach. To też zarząd H.K.T. podjął próby sprowadzania na ich miejsce niemieckich kolonistów z Galicji. Akcja ta nie mogła jednak dać wyników odrazu, toteż zwrócono się do ukraińców, by nimi zluzować wychodztwo polskie. W tej sprawie prezes Tiedemann pisze w dn. 4 sierpnia 1903 roku list do niejakiego von Pilis, kierownika założonej w tym celu „Zentralstelle zur Beschaffung deutscher Ansiedler und Feldarbeiter" w Berlinie, w którym powołuje się na swą rozmowę z ks. Hanyckim i ustala:

„Stosunek z ruskim Narodnim Komitetem może mieć dla nas wartość na wypadek, że nie uda się nam w pierwszych latach sprowadzić odpowiedniej masy niemieckich robotników z Galicji; w takim razie musielibyśmy się wyręczać Rusinami" — i niżej — „Całe nasze staranie musi być skierowane ku temu celowi, by w przyszłości polscy robotnicy, tąk z Galicji, jak z Rosji nie byli potrzebni i nie zostali dopuszczeni".

I znowu w dniu 8 lutego 1904 roku ks. Hanycki odnosi się do Tiedemanna w sprawie robotników ruskich i kończy list ciekawą propozycją:

„Jest obecnie do nabycia polski majątek książęcy (20 tysięcy mórg pruskich), cena wynosi około 2 miljony marek. Jest w nim wiele lasów, stawów z młynem (znany staw gródecki), cena jest bardzo przystępna. Byłoby dobrze, żeby Niemiec go kupił, albo żeby udzielono Rusinom pomocy do nabycia go... Dziękując za życzliwą i łaskawą pomoc Jaśnie Wielmożnemu Panu i składając całe nasze nadzieje w Jego wszechmocne ręce, pozostaję z najgłębszym szacunkiem. Hanycki".

I znowu zacytuję z listu Hanyckiego do Tiedemanna z dn. 13 lutego 1904 r.:

„Tak zwany Komitet Czynu, rozumie się ruski, postanowił za dwa lata t. j. w r. 1905 wywołać powszechny bojkot i przeprowadzić go. Przez bojkot ten zamierza on zrujnować polskich właścicieli ziemskich. Ponieważ Komitet zwrócił się do mnie, abym go wspomagał radami i pomocą, przeto zwracam się do JWPana z najgorętszą prośbą o wspieranie nas w tej sprawie... Robotnicy, zatrudnieni w państwie niemieckiem, będą przystępniejsi wobec odpowiedniej agitacji w słowie i piśmie, która u nas podlegałaby karze i to więzienia aż do 2 lat. Słowa, które ci ludzie usłyszą tam w Niemczech i druki, które z sobą przywiozą, utrzymają przy odpowiedniem doagitowaniu ferment w ludzie i doprowadzą go do wybuchu... Ponieważ sprawa z Komitetem Czynu i zamierzony bojkot jest ścisłą tajemnicą, proszę tedy, żeby JWPan pismo niniejsze uważał za akt zaufania do siebie i żeby tylko wydał zarządzenia w myśl tego pisma".

W liście z dn. 26 marca 1904 r. Hanycki pisze do sekretarza generalnego H. K. T. w Berlinie, Bovenschena:

„Upoważniam p. dr. H. Bovenschena, ażeby udał się do wydawnictwa Hermanna Waltkera i jeżeli ten nie zgodzi się na publikację broszury, ażeby odebrał manuskrypt i go wydał. Ponieważ jednak autorowi, Budzynowskiemu, już teraz grożą procesem o zdradę stanu, przeto tytuł broszury brzmieć będzie: „Polskie niebezpieczeństwo (Die polnische Gefahr)", opracowane na podstawie pisma Budzynowskiego p. t. „Austrja czy Polską".

Hanycki dla większej swobody przesiedlił się do Katowic i znowu w liście z dnia 9 lipca 1905 roku pisze do Tow. H. K. T.:

„Proszę przysłać wszystko, co moglibyśmy zużyć wspólnie przeciw Polakom, a wszystko zostanie przeciw Polakom zużyte".

A w liście, skierowanym znowu do prezesa Tiedemanna z daty 15 stycznia 1910 r., a więc w kilka lat później, przypomina mu Hanycki ustaloną wspólnie zasadę, że „Polakom trzeba wydać bitwę w Galicji" i proponuje tę bitwę rozszerzyć w ten sposob, by

„Polakom wydąc bitwę na tyłach, także ze strony Litwinów, Białorusinów i Rusinów w Rosji".

Zajmę się teraz jeszcze przez chwilę drugim korespondentem H. K. T. dr. Stefanem Baranem, generalnym sekretarzem partji ukraińskiej. W liście z dn. 19 listopada 1912 r. skierowanym do generalnego sekretarza Tow. H. K. T. Schultza, przesyła dr. Stefan Baran opracowany memorjał i wyraża przekonanie, że Niemcy zainteresują się informacjami

„o drugim co do wielkości, a germanofilskim narodzie"

W odpowiedzi z daty 20 stycznia 1913 Schultz prosi go o naszkicowanie programów stronnictw polskich i ruskich, zapytuje, co to są „Drużyny Bartoszowe", których ma być w Galicji 79 i dowiaduje się o stosunek kościoła ruskiego do papieża i czem różni się od prawosławia.

Tyle wybrałem spośród stu kilkudziesięciu listów. Okazuje się z nich dowodnie, że stosunki między Berlinem, a ukraińcami już od r. 1903 stały się oficjalne, przyczem ukraińcy wyraźnie podjęli się roli narzędzia Berlina w walce z Polakami. Wzamian za te usługi cieszyli się poparciem moralnem i materjalnem. Pozatem jednak służyli wywiadowi niemieckiemu w Galicji i na terenie państwa rosyjskiego, jak możemy to wywnioskować choćby z listu sekretarza Schultza do dr. Stefana Barana. Byli ponadto

jedynymi informatorami niemieckich czynników rządzących o ruchu ukraińskim i jego zasięgu w Rosji, albowiem w tym zakresie cechowała Niemców zupełna ignoracja, skoro po dziesięcioletnich stosunkach konsulatu pruskiego we Lwowie z ukraińcami Schultz pyta dr. Barana o stosunek cerkwi unickiej do prawosławia. Te informacje i ta współpraca prusko-ukraińska skierowały w czasie wojny światowej ekspansję wojskową Niemiec na Kijów i Charków i znalazły swój polityczny wyraz w pokoju brzeskim.

W parę miesięcy po ujawnieniu tych dokumentów wybuchła wojna światowa i armje rosyjskie wkroczyły do wschodniej Galicji. I nagle wojskowe władze austrjackie zostały zaalarmowane faktem nieoczekiwanym: oto cały lud ruski w Galicji witał entuzjastycznie wojska rosyjskie, w każdej wsi pułki carskie znajdowały chętnych przewodników i szpiegów dla swego wywiadu. Przerażone władze austrjackie straciły głowę i jęły się środków barbarzyńskich i drakońskich. Masowe rozstrzeliwania i wieszania, wywożenie księży unickich do obozów koncentracyjnych, palenie wsi, a nawet masowe masakry kobiet i dzieci, spędzonych z seregu wsi, jak w twierdzy przemyskiej. Austrjacka krajowa komenda żandarmerji we Lwowie wydała w sierpniu i wrześniu 1914 r. kilka rozkazów, które — wykradzione w parę lat później — opublikowane zostały w moim przekładzie na język polski w drukowanem we Lwowie czasopiśmie „Z chwili" (№ 2 lipiec 1917). Oto rozkaz z dn. 16 sierpnia 1914 roku (pomijam wstęp):

„Żandarmi! Pomnijcie dobrze, co wam teraz powiem, a mówię wam to po raz ostatni! Zbudźcie się z małoduszności, wyzbądźcie się ograniczających was małostek i ciasnych, prawnych skrupułów. Dzisiaj istnieje tylko jedna, jedyna sprawiedliwość, t. j. pomyślność państwą i tej należy przymnażać ze wszystkich sił bez względu na to, czy to zgadza się z upartemi, prawnemi mądrostkami, czy też nie. Także istnieje jedna, jedyna odpowiedzialność, t. j. odpowiedzialność za bezpieczeństwo państwa i armji. W obliczu tej jedynej odpowiedzialności nie ma już żadnych względów dla niczego i dla nikogo... Dlatego opieka bez zastrzeżeń każdemu patrjocie, a bezwzględność bez zastrzeżeń w stosunku do każdego podejrzanego, kimkolwiekby on był. Pomnijcie dobrze! Zguba każdemu zdrajcy! Przy niektórych zderzeniach z nieprzyjacielem, gdy wojsko stało w ogniu, zdradzili moskalofilscy chłopi, a nawet, księża — przeciwnikowi stanowiska i siły. Żandarmi zdołali uwięzić podejrzanych, z tych jednak kilku uciekło podczas odwrotu, albowiem troskliwe pilnowanie ich nie było możliwe. Tu należało tych zdrajców nawet na miejscu wyrżnąć! W podobnych wypadkach, gdy ma się do czynienia z tak jawną zdradą, należy właśnie sprawić się krótko i nie mieć skrupułów z czasów pokoju! (—) Hagauer, podpułkownik".

Następny rozkaz z dn. 19 sierpnia 1914 r. kończy się tak:

„Skoro tylko dadzą się gdziekolwiek spostrzec oznaki popierania nieprzyjaciela, należy postąpić w sposób bezwględny. Żaden środek nie jest w tych wypadkach dostatecznie ostry... (—) Kolosvary, generał kawalerji".

A oto wyjątki z rozkazu z dn. 20 sierpnia 1914 roku:

„W ostatnich czasach mnożą się wypadki zdrady moskalofilów wobec naszych wojsk.. Żandarmi! Z powodu niezbyt energicznego odporu zjawia się niebezpieczeństwo, że ruch moskalofilski ośmielony wystąpi tem gwałtowniej i rozprzestrzeni się ku naszej nieobliczalnej szkodzie.. Nie ma już dziś czasu na wydawanie tych nędzników sądom wojskowym; przesłuchuje się ich i świadków krótko, sporządza się odpowiedni protokół i strzela się im w łeb, dając ludziom odstraszający przykład... (—) Hagauer, podpułkownik".

I drugi rozkaz z tego samego dnia 20 sierpnia 1914 roku:

„Z powołaniem się na tutejszy rozkaz z dn. 16 sierpnia 1914 r. № 403 poufne — należy w obliczu wroga każdego podejrzanego o zdradę, poprostu zatłuc. (—) Hagauer, podpułkownik".

I wreszcie dn. 19 września 1914 roku rozkaz telegraficzny:

„Pouczyć natychmiast wszystkie posterunki: zaprzestać zupełnie sądownictwa, dopuszczalne użycie broni według art. 12 ustawy i art. 65 instrukcji służbowej. Krajowa Komenda Żandarmerji".

Cała wschodnia Galicja znalazła się aż do czerwca 1915 r. pod władzą wojsk rosyjskich. Po wkroczeniu armij rosyjskich do Lwowa w pierwszych dniach września 1914 r. wygłosił metropolita Szeptycki kazanie w katedrze św. Jura, w którem wystąpił przeciw rządowi rosyjskiemu, zaco wywieziony został do Kijowa, lecz conajmniej dziwnie określił stosunek cerkwi unickiej do prawosławia:

„Kordon padł" — mówił o ukraińcach kijowskich — „złączyliśmy się z naszymi braćmi. U nich ta sama wiara co i u nas i tenże sam obrządek. Oni nazywają się prawosławni i my prawosławni. Ale ich prawosławie państwowe, synodalne, rządowe, nasze zaś lepsze i wyższe, gdyż jesteśmy katolikami, uznającymi zwierzchnictwo papieżą. Naszym obowiązkiem dać im wszystko nasze lepsze, naszym obowiązkiem walczyć za naszą wiarę do ostatniej kropli krwi", (cytuje „Prikarpatskaja Ruś" № 1421).

Przypomina się goszczący u metropolity Szeptyckiego na kilka lat przed wojną tajemniczy ksiądz, książe Max bawarski, którego doktryna o braku różnic dogmatycznych między katolicyzmem i prawosławiem została wówczas potępiona przez oficjalny organ watykański. A ludność ruska, pouczana od czasów świętojurców, że różnica między unją, a prawosławiem leży tylko w uznaniu władzy papieża, zamiast synodu i cara, wolała uznać potęgę cara, którego wspaniałe wojska okupowały kraj. Mimo to, że władze wojskowe rosyjskie wydały w dn. 8 października 1914 r. zakaz stosowania jakiegokolwiek przymusu na rzecz prawosławia, rozpoczyna się masowe, dobrowolne przechodzenie Rusinów na prawosławie. Przytoczę dwa charakterystyczne ustępy z pism gmin ruskich, domagających się przysłania popa w miejsce księdza unickiego. Wieś Sławna w powiecie zborowskim pisze w dn. 23 listopada 1914 r.:

„My zawsze byliśmy prawosławni, nie zaś wrogami prawosławia. Ongiś Jezuici, a w nowszych czasach mazepińcy wykoślawili naszą cerkiew i nasz obrządek cerkiewny, że teraz sami nie wiemy, czem jesteśmy".

A wieś Snowicz w dniu 4 grudnia 1914 roku:

„Jezuity, Lachy i żydy wymyśliły jakąś unię. My nigdy nie byliśmy, nie jesteśmy i nie będziemy unitami. My zawsze byliśmy i będziemy prawosławni".

W marcu zawitał do Lwowa car Mikołaj II. W odbytem z tej okazji nabożeństwie prawosławnem, które celebrował prawosławny arcybiskup wołyński, Eulogjusz, asystują mu księża uniccy, choć nie przechodzą na prawosławie. Rosyjskie „Birżewyja Wiedomosti" tak komentują ten niezwykły fakt:

„Podobnego wspólnego nabożeństwa nie było ani razu przez czas wszystkich czterech wieków istnienia unji. Nabożeństwo lwowskie tembardziej jest znamienne pod względem kanonicznym, że celebrował je arcybiskup wołyński Eulogjusz i tym sposobem duchowni uniccy służyli wspólnie z archijerejem prawosławnym; według prawideł cerkiewnych z archirejem służyć mogą tylko ci kapłani, którzy uznają jego zwierzchnictwo kanoniczne".

W maju 1915 r. gdy Rosjanie naskutek klęski pod Gorlicami poczęli się wycofywać z Galicji wschodniej, istniało już 200 zorganizowanych parafij prawosławnych, a 300 było w stadjum organizacji, zaś kilkudziesięciu księży unickich przeszło na prawosławie. Nie zapominajmy, że ogromną większość księży sprzyjających Rosji, Austrjacy już przedtem pomordowali, lub wywieźli do obozów koncentracyjnych.

Ofenzywa państw centralnych doprowadziła w roku 1915 do odbioru większej części wschodniej Galicji, a ponadto posunęła wojska niemieckie i austrjackie poza granice Królewstwa Polskiego na ziemie, zamieszkałe przez prawosławną ludność ruską i białoruską. Odtąd Berlin i Wiedeń poczynają liczyć na możliwość zawarcia odrębnego pokoju na wschodzie, a za drogę, wiodącą do tego celu, uważają — poza intrygami na dworze carskim — szachowanie Rosji groźbami. Tej polityce wojennej należy zawdzięczać, obok proklamacji Królestwa Polskiego w dn. 5 listopada 1916 roku, odżycie rachub na zastraszenie Rosji separatyzmem ukraińskim. W obliczu tych rachub zmienia się kurs wobec ukraińców. Już w maju 1915 roku zaraz po bitwie gorlickiej, jako pierwszy akt powrotu do dawnej polityki, następuje zwolnienie Rusinów, internowanych masowo w obozach koncentracyjnych.

Politycy ukraińscy podchwytują moment i usiłują nawiązać do harmonijnej współpracy z okresu przedwojennego i zatrzeć w pamięci wydarzenia w Galicji z pierwszego okresu wojny. W Wiedniu, a szczególnie w Berlinie organizują od roku 1915 wielką akcję prasową, mającą zachęcić państwa centralne do ponownego podjęcia sprawy „wielkiej Ukrainy", zdolnej zniweczyć potęgę rosyjską na zawsze. Wychodzą książki, pisane przez ukraińców w języku niemieckim, zaś w Berlinie pojawia się perjodyczne wydawnictwo „Die Ukraine", pomieszczające rozprawy polityków ukraińskich i niemieckich. Ukazują się opracowane przez ukraińców mapy, na których widnieje „wielka Ukraina od Kaukazu do Lublina".

Politycy ukraińscy wiązali losy „wielkiej Ukrainy" ze zwycięstwem Niemiec i Austrji, musieli więc ją ograniczać do ziem, pozostających pod suwerennością rosyjską; nie mogli głosić jawnie programu oderwania wschodniej Galicji od Austrji. Głosili więc program wyodrębnienia wschodniej Galicji aż po San w autonomiczną prowincję ukraińską pod berłem Habsburgów.

„Narodowy podział Galicji" — wyjaśniał dr. Michał Łoziński w broszurze p. t. „Die Schaffung einer ukrainischen Provinz in Oesterreich", wydanej w Berlinie w r. 1915 (patrz str. 75) — „byłby tylko usunięciem polskich przywilejów, sprzecznych z nowoczesnemi poglądami na wolność narodową. Natomiast nie byłby on poderwaniem narodowych praw polskiego ludu, których mógłby ten zażywać w polskiej prowincji, utworzonej z polskiego obszaru Galicji". (a więc na zachód od Sanu — przyp. autora).

Wódz ruchu ukraińskiego, importowany z Kijowa, prof. Hruszewski, wydaje w Wiedniu w r. 1915 broszurę p. t. „Die ukrainische Frage in historischer Entwicklung", w której przestrzega państwa centralne przed skutkami niepodjęcia sprawy wielkoukreińskiej:

„Bliska przyszłość" — pisze na str. 52 — „przyniesie nam rozstrzygnięcie. Każdy znawca stosunków wschodnioeuropejskich musi zapowiedzieć z góry, że problem ukraiński — jeżeli nie zostanie rozwiązany przez obecną wojnę — stanie się źródłem nowych wstrząśnień we wschodniej Europie".

Trzeba było oczywiście wykazać, że lud ukraiński po stronie rosyjskiej nie będzie biernym czynnikiem w walce o własne państwo, lecz poprze czynnie Niemcy i Austrję, a w przyszłości stanie przy ich boku, jako stały sprzymierzeniec. Temu zadaniu poświęcone zostało wychodzące w Berlinie czasopismo „Die Ukraine".

„O dziejach Ukrainy", — pisze w niem w artykule p. t. „Die wiedererwachte Ukraine" poseł E. Lewicki (Rok 1916 zeszyt 12 str. 77) — „jej położeniu geograficznem i nieprzebranych bogactwach tej ziemi, a wreszcie o jej politycznem znaczeniu międzynarodowem pisano już wiele w ciągu wojny, szczególnie w Niemczech. Przyczyniło się to istotnie do poznania kraju i jego przeszłości. Natomiast w rozważaniu problemu ukraińskiego dotknięto zaledwie, a może nawet pominięto pytanie, jak to lud ukraiński po jego całkowitem zgnie-

Od Administracji

W związku z otrzymanemi zapytaniami podajemy do wiadomości, że czek P. K. O załączamy do numeru tylko tym Szan. prenumeratorom, na których w danym miesiącu przypada czas płatności prenumeraty.

ceniu podźwignął się ze swego smutnego położenia i pomimo tak trudnych warunków zewnętrznych umiał wywalczyć sobie na nową duchową i polityczną indywidualność. Albowiem lud ten dokonał wszystkiego, a także i tego, czem może się wykazać w swym duchowo-politycznym rozwoju jedynie i wyłącznie własnemi siłami; w dążeniach swych nie znalazł opiekuna, ani sprzymierzeńca aż do czasów wojny, jeżeli wyłączymy politycznie dogodne warunki, które dawała mu konstytucja austrjacka".

Opiekę i przymierze, które ujawniły dokumenty, opublikowane bezpośrednio przed wojną przez Fr. Krysiaka, pominął polityk ukraiński z łatwo zrozumiałych względów. A tymczasem polityków i wojskowych niemieckich coraz bardziej nęciły perspektywy rozwalenia Rosji i zdobycia sobie drogi aż ku Indjom. Istotę planów niemieckich w tej dziedzinie, mogących mieć walor i dzisiaj jeszcze, odsłania w cytowanem już czasopiśmie „Die Ukraine" w roku 1916 dr. Falk Schupp w artykule p. t.: „Ukraina, pomost niemiecki do krajów Wschodu", (zeszyt 12, str. 102)

„Jeżeli spojrzymy na mapę", — pisze — „to spostrzeżemy, że droga z Berlina do Odesy jest krótsza niż droga z Berlina do Konstantynopola. Ujrzymy dalej, że przez Warszawę, Kijów, Rostów nad Donem, a dalej przez Tyflis, Tebris wiedzie bezpośrednia droga kolejowa do zatoki perskiej, a stąd do Indyj. Rosja chciała przy pomocy swego serbskiego wasala zatarasować państwom centralnym drogę przez Bałkan, aby je odciąć na trwałe od ich tureckiego przyjaciela. Gdyby to sie powiodło, to państwo Osmanów byłoby przez mocarstwa entente'y przecięte, jak tort i podzielone. Toteż przepędzenie Rosji znad morza Czarnego przywraca polityczną równowagę naszej części świata wobec Wschodu i otwiera uzasadnione widoki na ożywienie kultury krajów kaukaskich, szczególnie Gruzji, oraz graniczących z nię części Azji. Bismarck rozpoznał był te polityczne skutki z właściwą mu bystrością i dlatego to polecił w 1888 r. filozofowi, Edwardowi v. Hartmann wystąpienie z projektem przywrócenia wielkiego miasta Kijowa, czyli Ukrainy. Choćby te projekty były wówczas tylko politycznym szachem, przeznaczonym na to, aby Rosję, coraz bardziej zadufaną w sobie, połechtać w piętę Achillesową — to jednak są w nich zawarte wytyczne naszej polityki, w myśl których dobrze byłoby podążyć. Jeżeli przedtem półwysep bałkański uchodził w polityce europejskiej za kocioł czarownic, a rozwiązywanie jego zagadnień za dowód mistrzostwa w sztuce państwowej w zakresie Wschodu, to dzisiaj zadanie to kryje się, jak karzeł, za problemem ukraińskim, którego wymiary muszą być uznane za olbrzymie".

Rewolucja marcowa 1917 r. w Rosji, detronizująca cara, otwarła przed państwami centralnemi możliwość realizacji ich planów ukraińskich i rozpaliła nadzieje ukraińskich polityków. Ale dopiero przewrót październikowy 1917 r., doprowadzający do władzy Lenina i Trockiego pchnął Niemcy i Austrję do podjęcia sprawy ukraińskiej na wielką skalę. Bolszewicy bowiem wstrzymali odrazu kroki wojenne na froncie i patronowali dzikiej demobilizacji całej armji rosyjskiej. W rozpoczętych z delegacją bolszewicką pertraktacjach państwa centralne odrazu wyłączyły spod kompetencji rosyjsko-komunistycznej delegacji pokojowej sprawy ukraińskie. Już przedtem w dn. 2 grudnia 1917 r. odbył się w Kijowie na zasadach stanowienia narodów o sobie, głoszonych przez bolszewików, zjazd Centralnej Rady ukraińskiej pod przewodnictwem znanego nam już dobrze prof. Hruszewskiego. Przedstawicielstwo tej Centralnej Rady powołały teraz państwa centralne do rokowań o pokój, tworząc poza plecami bolszewików delegację ukraińską do rokowań z sobą. W dyskusjach, toczonych w Brześciu litewskim, okupowanym przez wojska niemieckie, wynikł spór z delegacją rosyjsko-bolszewicką o zasady pokoju i kompetencje niezależnej od bolszewików delegacji ukraińskiej do zawarcia osobnego pokoju, zaś austro-węgierski minister spraw zagranicznych, hr. Czernin, w dn. 4 lutego 1918 r. złożył imieniem państw centralnych następujące oświadczenie w tej sprawie na posiedzeniu z delegacją ukraińską:

„Nie mamy powodu do cofnięcia lub ograniczenia potwierdzonego na posiedzeniu plenarnem z dn. 12 stycznia r.b. uznania delegacji ukraińskiej za delegację samodzielną i za upełnomocnione przedstawicielstwo ukraińskiej republiki ludowej. Przeciwnie, uważamy raczej za stosowne już teraz uznać ukraińską republikę ludową za niepodległe, wolne, suwerenne państwo, które znajduje się w tej sytuacji, że może samodzielnie zawierać układy międzynarodowe".

Jakkolwiek przedmiotem rokowań o granice Ukrainy miały m. in. stać się terytorja, wchodzące w skład utworzonego przez państwa centralne aktem z dnia 5 listopada 1916 r. Królewstwa Polskiego, przedstawicielstwo warszawskiej Rady Regencyjnej nie zostało dopuszczone do rokowań i na posiedzeniu z dnia 9 lutego nad ranem delegaci państw centralnych podpisali ze swoją delegacją ukraińską pokój w Brześciu litewskim, ustanawiający wschodnie granice „wielkiej Ukrainy". Podpisanie aktu uczcił imieniem państw centralnych niemiecki sekretarz stanu do spraw zagranicznych, v. Kuehlmann, uroczystym przemówieniem:

„Panowie! Nikt z Panów nie zechce się usunąć od oceny historycznego znaczenia tej chwili, w której przedstawiciele czterech sprzymierzonych państw zeszli się w tej oto sali z przedstawicielami ukraińskiej republiki ludowej, aby podpisać pierwszy pokój, który został zawarty w czasie wojny światowej. Sprzymierzonym delegacjom sprawia szczególną satysfakcję fakt, że pokój zawarły z młodym organizmem państwowym, który się wyłonił z zamętu wielkiej wojny. Niechaj ten pokój będzie pierwszym z szeregu traktatów pokojowych, pełnym błogosławieństw zarówno dla państw sprzymierzonych, jak i dla ukraińskiej republiki ludowej, której wszyscy życzymy najlepszej przyszłości".

Wytyczone w Brześciu granice wschodnie Ukrainy miały pójść po linji Tarnogród—Biłgoraj—Szczebrzeszyn—Krasnystaw—Puchaczów—Radzyń—Międzyrzecz—Sarnaki—Mielnik—Wysokie litewskie—Kamieniec litewski—Prużany—Wyganowicze. Odcinały więc na rzecz republiki ukraińskiej z granic dzisiejszego państwa polskiego następujące obszary: 1) całe województwo wołyńskie i większość poleskiego, 2) połowę województwa lubelskiego z Chełmem, i Zamościem i całem Podlasiem, przyczem granica miała iść tuż na wschód od samego Lublina, 3) południowy

skrawek województwa białostockiego, 4) ponadto całe województwa stanisławowskie i tarnopolskie, oraz prawie całe województwo lwowskie, połączone z austrjacką Bukowiną, miały utworzyć — czego nie opublikowano — autonomiczną, ukraińską prowincję pod berłem Habsburgów. Oczywiście województwa wileńskie, nowogrodzkie, reszta poleskiego i prawie całe białostockie również nie miały wchodzić w skład Królestwa Polskiego, tak samo jak poznańskie, pomorskie, śląskie, krakowskie i reszta lwowskiego.

Wobec rozejścia się wojsk rosyjskich i deklaracji Trockiego, kończącej wojnę bez zawarcia pokoju, wmaszerowały wojska niemiecko-austrjackie w głąb południowej Rosji i zajęły Kijów i Charków. Zaczęła się po parotygodniowych rządach z ramienia Centralnej Rady organizacja pod protektoratem wojsk niemieckich rządu ukraińskiego z hetmanem Skoropadzkim na czele. Równocześnie w austrjackiej Bukowinie pod opieką Austrji, a pod wodzą atamana Witowskiego, sformowano oddziały legionistów ukraińskich, t. zw. strzelców siczowych, pochodzących z Galicji; oddziały te niebawem odegrały znaczną rolę w walce o Lwów.

Tymczasem nastąpił pogrom państw centralnych i rozpad Austro-Węgier. Wojska niemieckie na wschodzie zostały odcięte od macierzy i wycofywały się spiesznie. Straciwszy poparcie wojsk niemieckich upadł natychmiast w Kijowie umiarkowany rząd hetmana Skoropadzkiego, a miasto zostało opanowane przez ukraińskich radykałów z atamanem Petlurą na czele. W tym samym czasie we wschodniej Galicji władze wojskowe i cywilne austrjackie poczyniły wszelkie przygotowania, mające na celu przekazanie władzy ukraińcom. Wiedeń roił sobie nadzieje zatrzymania dla Habsburgów korony Zachodniej Ukrainy i w związku z tymi nadziejami arcyksiąże Wilhelm Habsburg, syn arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, niedawnego kandydata do korony polskiej, został odkomenderowany do wschodniej Galicji i później, w początku walk polsko-ukraińskich, przebywał stale w głównej kwaterze ukraińskiej, jako „Wasyl Wyszywany". Na parę tygodni przed katastrofą Austrji kadry pułków, rekrutujących się z Rusinów, zostały przeniesione do wschodniej Galicji, podczas gdy polskie pułki trzymano zdala od kraju.

Ukraińcy nie próżnowali. W dn. 17 października 1918 r. delegacja Narodnej Rady powzięła we Lwowie uchwały, w których

„1) postanowiła ze względu na stanowisko Polskiej Komisji Likwidacyjnej w stosunku do suwerennej państwowości ukraińskiej we wschodniej Galicji dla wszystkich władz i urzędów ukraińskiego państwa rozporządzenie bezwzględnie obowiązujące. Ukraińska Narodna Rada, jako naczelna władza suwerennego ukraińskiego państwa, rozkazuje, by wszystkie zarządzenia Polskiej Komisji Likwidacyjnej na terenie ukraińskiego państwa uważać za pozbawione wszelkiej mocy prawnej i zakazuje ich wykonywania pod odpowiedzialnością przed Ukraińską Narodną Radą.

2) Delegacja Ukraińskiej Narodnej Rady uznaje ukraiński legjon siczowych strzelców za początek i zawiązek narodowej siły zbrojnej ukraińskiego państwa i postanawia, że wszystkie ukraińskie pułki, jakie dotychczas pozostawały w związku z c. k. armją, podlegają rozkazom atamana Ukraińskiej Narodnej Rady.

3) Delegacja Ukraińskiej Narodnej Rady wzywa austrjacki likwidacyjny rząd i c. k. komendę naczelną austrjackiej armji, by oddała wszystkie austrjackie pułki, o których mowa, do rozporządzenia Ukraińskiej Naczelnej Radzie i przeniosła bezwłocznie wszystkie kadry tych wojskowych oddziałów do kraju.

Za delegację Ukraińskiej Narodnej Rady: Kost Lewicki, Iwan Kiweluk".

Uchwałę tę opublikowali ukraińcy dopiero w dwa tygodnie później, po dokonaniu zamachu na Lwów i wschodnią Galicję. Tymczasem w dn. 18 października 1918 roku obradowała we Lwowie konstytuanta ukraińska i zażądała od austrjackiego prezydenta ministrów, hrabiego Lammascha, przekształcenia Galicji wschodniej wraz z Bukowiną na niepodległe państwo ukraińskie w związku dynastycznym z Austrją. W kilkanaście dni potem austrjacka rada ministrów w obliczu upadku państwa uchwaliła nakazać namiestnikowi we Lwowie, generałowi hr. Huyn'owi, przekazanie władzy nad wschodnią Galicją Ukraińskiej Narodnej Radzie (patrz: W. Kuczabski, „Die Westukraine im Kampfe mit Polen und dem Bolschevismus", Berlin 1934 str. 33).

Istotnie w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. władze austrjackie w tajemnicy przed Polakami przekazały Ukraińskiej Narodnej Radzie władzę cywilną i wojskową, koleje, policję, objekty i magazyny wojskowe, budynki państwowe i znaczne fundusze. Komenda główna i inne dowództwa ukraińskie zasilone zostały oficerami niemieckimi i austrjackimi, narodowości niemieckiej, ci zaś kierowali później przez szereg miesięcy wojskiem ukraińskiem w walce z Polakami.

Zaraz po obsadzeniu Lwowa ogłosiło „Diło" odezwę do żołnierzy:

„Stare miasto stoleczne halickiej Ukrainy" — czytamy w niej — „i cały naród ukraiński składa Wam, wojacy ukraińscy, swoją najserdeczniejszą i najgorętszą podziękę za najpiękniejsze dzieło życia Waszego, jakiegoście, bracia, dokonali,

LOKAL REDAKCJI i ADMINISTRACJI

„NOWEGO ŁADU"

MIEŚCI SIĘ PRZY ULICY **ZGODA № 6 m. 20**

Administracja czynna: poniedziałki, środy od godz. 11 — 14-ej i czwartki od 16 — 19-ej.

za oswobodzenie z niewoli lackiej. Naród ukraiński, jakoteż wielka i szeroka jego ziemia, od Sanu do gór Kaukazu, zapamięta Wam i dzieciom Waszym to, że Wy byliście pierwsi pomiędzy miljonami synów Ukrainy, którzy tu podnieśli broń w obronie praw narodu, który był 600 lat w niewoli polskiej".

Zbrojny czyn ukraiński zwrócił się więc przeciw Polsce. Ale Lwów nie pogodził się z okupacją ukraińską i do broni porwała się ludność cywilna, kobiety i dzieci. Z górą 3 tygodnie trwające walki wewnątrz miasta pod dowództwem ś. p. Czesława Mączyńskiego stanowią jedną z najchlubniejszych kart w naszych dziejach. Ówczesne dowództwo polskie we Lwowie i obrońcy Lwowa doczekali się najwymowniejszego hołdu, bo uznania ze strony pisarza ukraińskiego (patrz: W. Kuczabski, „Die Westukraine im Kampfe mit Polen und dem Bolschevismus", Berlin 1934 r., str. 48):

„W tym samym czasie" — pisze Kuczabski — „zorganizował kapitan Mączyński komendę naczelną ze służbą łączczności i wywiadu, uporządkował zamieszki w związany front i wytyczył atakom, prącym naprzód, cel i plan... Ze strony Polaków był to wspaniały wyczyn wojskowy, w którym złączyła się pogarda śmierci poszczególnych walczących z niepohamowanym zapałem ofensywnym poszczególnych oddziałów, wspaniałe zdolności organizacyjne naczelnego dowództwa z celowemi działaniami wojennemi poto, aby wywalczyć zwycięstwo".

W dn. 22 listopada 1918 r., naskutek wzmocnienia polskich oddziałów w mieście nadeszłą odsieczą, ukraińcy zostali zmuszeni w walce do ucieczki z wnętrza miasta i rozpoczęła się z górą pół roku trwająca wojna polsko ukraińska. Tak wygląda ostateczny bilans polityczny ugody austrjacko-polsko-ruskiej 1890 r, dzięki której powstała partja ukraińska, aby zorganizować współmieszkający z Polakami lud ruski w dorzeczu Sanu, Bugu, Dniestru i Prutu do walki z Polską.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

„WYPADKI rozwijają się i będą się rozwijały zgodnie z logiką" — pisze „Je suis partout z dn. 30.V 1936 r. o sytuacji francuskiej — „Narazie Leon Blum, przejmując się grą, chce mieć sukcesy. Poraz pierwszy w historji Francji Izraelita został powołany do władzy. Trzeba robić dobrą minę przynajmniej do czasu. Trzeba zaprzeczyć twierdzeniom, jakoby żyd był urodzonym burzycielem. Trzeba uspokoić przeciętną opinję naszych rodaków". I dodaje „A więc jesteśmy na łasce żydów".

Zdawałoby się, że żydzi są na najlepszej drodze do osiągnięcia ostatecznego sukcesu. Nastrój radosny psuje jedynie trudność wyzyskania odniesionego zwycięstwa dla celu, który dziś jest najważniejszy: dla pchnięcia Francji do wojny z hitlerowskiemi Niemcami. „Są z drugiej strony Renu" — pisze w tymże numerze „Je suis partout" P. Gaxotte — dzienniki inspirowane, które bez żadnej ironji — nasi wschodni sąsiedzi nie są zdolni do ironji — podtrzymują ten pozorny paradoks: Leon Blum i partja socjalistyczna, która zapanowała we Francji, jest niezdolna do wypowiedzenia wojny Niemcom. Wiedzą oni dobrze o tem, że byliby zmieceni z powierzchni, zanim by wyszedł pierwszy afisz o ogłoszeniu mobilizacji". Stąd radykalny Paul Ristelhüber biada: „Z tego wszystkiego wynika, że niedomagania, pochodzące ze stałej groźby ze strony państw dyktatorskich, nie zmniejszają się... Każdy dzień zwiększa trudność demokratów organizowania obrony przed krajami o ustroju dyktatorskim".

Socjaliści z p. Blumem na czele są coraz bardziej zagrożeni przez komunistów. „Revue de Paris" w № 11 przytacza taką charakterystykę taktyki komunistów: „Należy raz się zbliżać, a drugi oddalać od socjalistów tak, jak ręka przybliża się i oddala przy skubaniu drobiu. Socjaliści już stracili kilka piór w tej grze. P. Leon Blum wie dobrze, że jest to koniec i wątpliwe jest, czy odkrywa z zadowoleniem plany komunistów, dążące do stworzenia w każdej gminie komitetów porządkowych, gdyż zna nader dobrze historję założenia sowietów rosyjskich". Jasny jest cel takiej taktyki komunistów. Żydzi zdają sobie dobrze sprawę, że tylko twarda dyktatura komunistów może zmusić Francuzów do wojny z Niemcami.

Trzeba jednak wierzyć, że najstarsza córa Kościoła „in extremis" znajdzie w sobie dość sił, by otrząsnąć się z czerwonego plugastwa. Niestety, dotychczas mało widać objawów nadchodzącej reakcji, jakie już zupełnie wyraźnie występują w sąsiedniej Belgji.

W ostatnich wyborach w Belgji odnieśli piorunujący sukces „rexiści", belgijska postać nowoczesnego ruchu narodowego. Przykład Belgji jest jeszcze jednym dowodem, że niebezpieczeństwu komunistycznemu może się przeciwstawić jedynie naprawdę nowoczesny ruch narodowy, śmiało idący pod hasłem radykalnej przebudowy społecznej i gospodarczej, a mającej możność jawnego głoszenia swych haseł. Wszelkie dawne partje, choćby najbardziej poczciwe i patrjotyczne, powoli schodzą do lamusa. We Francji taki nowoczesny ruch narodowy jeszcze nie powstał. „Organizowanie siły" bez wyraźnej ideowej podstawy, czego przykładem może być „Croix de Feu" jest skazane na niepowodzenie. Stąd żywioły zdrowe i patrjotyczne we Francji nie mogą zatem znaleść dla siebie odpowiednich form działania.

Tymczasem po drugiej stronie Niemiec Rosja coraz bardziej przystosowuje się do swej roli. Chcąc podać w bardziej strawnej formie komunizm, przemalowuje szyld swej konstytucji.

A jak pisze emigrancki „Socjalisticzeskij Wiestnik 11.II 1936 r.: „W ostatnich czasach znów przeja-

wia się nerwowość, znów wzmocniły się pogłoski o wojnie. Na froncie zachodnim dokonywane są kolosalne roboty, dotyczące ochrony granic, przytem... zrealizowane są najbardziej doskonałe pod względem technicznym środki obrony. Na froncie wschodnim prace nad przeprowadzeniem kolei strategicznych zostały zakończone, potrzebne przegrupowania wojsk i uzbrojenia dokonane".

Po zakończonej kampanji abisyńskiej pożądanym partnerem stały się Włochy. Niemcy, Rosja, a nawet Anglja chciałyby z nimi stworzyć jakieś modus vivendi, jeśli nie ściślejsze współdziałanie.

„Jeśli Niemcy potrafią odłożyć na czas nieokreślony — pisze „Manchester Guardian" — przyłączenie Austrji, jak odłożyły na później odebranie „korytarza" polskiego, i Śląska wschodniego — to mogą sprzymierzyć się z Włochami w ten sposób, jak ustaliły przyjazny stosunek z Polską".

Dziś pierwsza znosi sankcje rządzona przez Bluma Francja, a Rosja patrzy na to z zadowoleniem. Dlaczego? Bo zmiana w wyborze punktu ataku już się dokonała. Dziś celem faktycznym nie jest już atak na faszyzm, ale na régime narodowo-socjalistyczny. To też Rosja bolszewicka pragnie wraz z Blumem wciągnąć Włochy do wspólnej akcji i odbudować t. zw. front Stresy.

„Jeśli idzie o Rosjan" — pisze „Manchester Guardian" — to widzieliby z dużą przyjemnością odbudowę frontu Stressy".

Niemcy nie zaniedbują swej zestrony oddziaływania na Włochy i Anglję, by front Stresy uniemożliwić. Charakterystyczne wynurzenia, graniczące z wzajemnem judzeniem na siebie Włoch i Anglji zawiera również „Koelnische Zeitung:"

Co oznacza w rzeczywistości dla tego całego świata arabskiego, bedącego w pełni odrodzenia, dla tych wszystkich pionierów odrodzenia Islamu, ten wielki sukces włoski w Abisynji? Z grubsza biorąc, oznacza to, że na całym froncie śródziemnomorskim Bliskiego Wschodu, od Dardanelów do Libji powstaje nowe wielkie mocarstwo. Przez sam fakt swego istnienia kompensuje ono wszystko to, czego mu brak w porównaniu z Anglją. Gdy Włochy są skazane na przechodzenie przez kanał sueski, będący pod opieką wojskową Anglji, Mussolini będzie kiedyś niezawodnie domagał się neutralizacji kanału.. Ludy arabskie Bliskiego Wschodu nie uważają już Anglji za najpotężniejsze mocarstwo w tej części morza Śródziemnego".

Wyrazem takiego przeświadczenia jest bunt arabski w Palestynie. Toteż Anglja narówni z żydami pragnie dziś wybrnięcia z kłopotów tembardziej, że i sytuacja na Dalekim Wschodzie kształtuje się coraz groźniej dla jej interesów.

W tym chaosie krzyżujących się sprzecznych interesów i działania ukrywanych sprężyn, polska polityka zagraniczna nie jest narodowi znana. Nigdy Polak nie pragnie bardziej zasadniczych zmian w stosunku narodu do państwa, jak wówczas, gdy choć na chwilę zagłębi sią w rozważanie dzisiejszych stosunków międzynarodowych. Gra idzie bowiem o Polskę i niema w tem wcale przesady, że nawet tak odległe wypadki, jak zdarzenia w Abisynji, czy na dalekim Wschodzie mogą się odbijać bezpośrednio na naszej skórze.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

OBLICZE rządu generała Sławoj-Składkowskiego coraz wyraźniej występuje na jaw. Nie jest to już rząd ministra spraw wewnętrznych z okresu wyborów z 1930 roku. Wiele się od tego czasu zmieniło, a więc zmienił się i dzisiejszy premjer. Nie zmieniło się jedynie jedno: postawa wojskowa wobec czynnika, który uważa za utorytet. Do ujawnienia oblicza rządu przyczyniło się przemówienie premjera w Sejmie, aczkolwiek nie miało ono zamiaru „przedstawiać oblicza gabinetu". Wyrazem, że to, co było, nie powróci, jest polityka personalna min. Grabowskiego.

Czyni się próby zmontowania na nowo rządowego obozu politycznego. Ma on zmobilizować opinję publiczną na rzecz dzisiejszego systemu politycznego, ma obudzić w społeczeństwie entuzjazm tak konieczny w dzisiejszych czasach. Tu możemy odpowiedzieć słowami posła Bakona, wypowiedzianemi ostatnio w sejmie.

„Przy pracy, która nas czeka, musi być obok zaufania i wielki entuzjazm, który był i jest udziałem młodego pokolenia. Z tego wynika że w żadnej pracy polskiej nie może być pominięta młodzież...

Starsze pokolenie nie rozumie ducha młodych, którzy dążą do przebudowy życia gospodarczego i społecznego. Bez wartości, jakie każde młode pokolenie wnosi do ogólno-narodowego dorobku, trudno sobie wyobrazić jasno pomyślną przyszłość Polski. Jeżeli tak, to wszystko winniśmy uczynić dla zatrudnienia sił młodych w pracy dla państwa, nie żądając od nich łamania się i upokarzania, bo kto się

upokarza, ten jest mało wartościową jednostką. Zaś naród winien się składać z jednostek silnych i z charakterem".

Racja stanu Polski wymaga aktywizacji życia, które może być zrealizowane w atmosferze zaufania narodu do rządu i przy udziale entuzjazmu młodego pokolenia. Żaden rząd w Polsce nie dokona pozytywnych osiągnięć bez tych zasadniczych warunków".

„Treuga dei" w obozie rządowym nie jest dotrzymywana. Wyrazem tego jest krzątanina „naprawiaczy", mobilizacja konserwatystów, wreszcie ataki Matuszewskiego i towarzyszy na wicepremjera Kwiatkowskiego.

W kraju antysemityzm wzrasta nadal. Proces w sprawie Przytyka był jaskrawą ilustracją wiersza Rostworowskiego, że „niema ugody, gdzie w jednym kraju dwa wolne narody". Zabójstwo wachmistrza Bujaka wskazuje na to, że żydom nie brakuje śmiałości. Niewątpliwie atmosfera w społeczeństwie wywołała powiedzenie premjera, że walka ekonomiczna owszem" oraz wywody posła Sikorskiego, sprawozdawcy komisji w sprawie pełnomocnictw.

Agitacja komunistyczna w kraju chwilowo nie doprowadza do większych zaburzeń; ale pozorne uspokojenie w kraju nie powinno nikogo złudzić, jakoby niebezpieczeństwo „frontu ludowego" nie było już groźne. Można przytaczać tysiące faktów, że w kraju wre. Przytoczymy tylko jeden: wybory do Rady Miejskiej w Zgierzu, gdzie front ludowy w postaci socjalistów zwyciężył obóz narodowy, reprezentowany tam przez Stronnictwo Narodowe.

Jaka jest przyczyna tego zwycięstwa? Czy rzeczywiście sytuacja jest beznadziejna i obóz narodowy jest skazany na stałe cofanie się przed ofenzywą czerwonego niebezpieczeństwa? Naszem zdaniem sytuacja nie jest tak tragiczna. Przyczyną klęski jest fakt, że w walce na terenie Zgierza nie umiano przeciwstawić komunistom radykalnego programu narodowej przebudowy gospodarczej i społecznej Polski, naskutek czego w opinji szerokich mas robotniczych, głosujących za frontem ludowym", Stronnictwo Narodowe stało się organizacją polityczną, broniącą dzisiejszego ustroju. Niezadowolenie zaś ze stanu dzisiejszego jest tak głębokie i powszechne, że czynnik choćby najbardziej podejrzany i obcy, występujący przeciwko dzisiejszemu ustrojowi, musi wkońcu zwyciężyć przeciwnika, choćby najbardziej patrjotycznego i narodowego, który będzie uchodził za obrońcę dzisiejszego ustroju.

Dlatego sprawą palącą staje się powstanie nowoczesnego obozu polskiego. Pomimo obniżenia się poziomu moralnego w społeczeństwie jest jeszcze tylu Polaków uczciwych i gorąco kochających Polskę, że zjednoczenie ich pod hasłem radykalnej przebudowy musi dać im zwycięstwo nad obozem żydowskim, którym w gruncie rzeczy są komuniści i wysuwany przez nich, jako szyld, front ludowy. Tylko trzeba postawiś jasno sprawę radykalnej przebudowy Polski, trzeba dać możność ludziom uczciwym przebudowywania stosunków w Polsce w interesie polkim, a nie żydowskim. Jeśli bowiem większość tych, którzy chcą gruntownej zmiany, przejdzie pod sztandar „frontu ludowego", to sprawa polska będzie musiała być przegrana.

A wszystko przemawia zatem, że w Polsce stoimy wobec dokonywującego się moralnego i narodowego odrodzenia szerokich mas polskich. Przoduje młodzież, a wśród niej — jak zawsze i wszędzie — młodzież akademicka. Uroczysty akt ślubowania na Jasnej Górze, jak za czasów potopu szwedzkiego, staje się znakiem, pod którym naród idzie do walki i zrzuca pęta niewoli. Ślubowanie akademickie w wielu kościołach wiejskich samorzutnie powtórzył chłop polski. W szerokich masach polskich jest wiele wierzeń, instyktów i uczuć, na których budować można dzieło odrodzenia.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

Na ostatniej konferencji prasowej w Ministerstwie Rolnictwa min. Poniatowski tryumfalnie zapowiedział początek końca kryzysu rolnego w Polsce. Spadek dochodu społecznego rolników został wstrzymany, a nawet ostatni rok przyniósł rzekomo pewien wzrost tego dochodu. Ten urzędowy optymizm nie zdaje sobie sprawy, czy nie chce zdawać sobie sprawy z ogromu klęski, jaka przygniotła nasze rolnictwo.

Przytoczmy parę pierwszych z brzegu cyfr. Wydatki rolnika na 1 ha spadły od 1928/29 roku do 1933/34 r. z 373,66 zł. na 95,33 zł. t. zn. o 74,5%, gdy tymczasem tylko 52,3%. W przeliczeniu na zboże rolnik polski w 1933/34 zapłacił prawie o 3 miljony więcej tytułem podatków i ubezpieczeń społecznych, niż w 1928/29 r. A czy rolnictwo polskie może naprawdę osiągnąć poprawę, jeśli wydatek w Polsce na całe szkolnictwo zawodowe, a więc techniczne, rolnicze i t. d. wynosi 9 milj. zł., gdy w Czechosłowacji wyłącznie na rolnictwo zawodowe rolnicze 12 milj. zł. Z drugiej zaś strony Bank Gospodarstwa Krajowego udziela rolnictwu polskiemu, żywiącemu 20,9 milj. ludzi tylko o 1/3 więcej kredytów gotówkowych, niż przedsiębiorstwom własnym, żywiącym aż 36 tys. osób.

W dniu 15.VI b. r. odbyło się w Resursie kupieckiej doroczne zebranie sprawozdawcze Centralnego Związku Przemysłu Polskiego. Na zebraniu tem prezes Lewiatana, p. Wierzbicki, rozdzierał szaty przedstawiając w czarnych barwach sytuację gospodarczą.

Równie pesymistycznie jest p Wierzbicki usposobiony jeśli chodzi o sytuację międzynarodową,

i twierdzi, że karykatury, przedstawiające premjera Bluma w zaprzęgu komunistycznym nie są, niestety, pozbawione podstaw realnych.

Przedstawienie sytuacji gospodarczej w tak czarnych barwach bez jednoczesnego wskazania sposobu wyjścia, wywarło na obecnych wrażenie beznadziejności. Radosny trubadur rządów pomajowych przyznał, że przegrał wszystkie stawki i pokazał płótno w kieszeni.

Taki nastrój kół przemysłowych przejawił się również na zebraniu Izby przemysłowo-handlowej w Warszawie, gdzie sen. Ewert utrzymywał na jaskrawą sprzeczność między oceną położenia przez min. Kwiatkowskiego, a przekonaniem sfer przemysłowych. Jedynym obrońcą tezy, że sytuacja nie jest taka zła, był p. Stypiński, dyrektor „Centropapieru".

Proces uświadomienia sobie przez kupiectwo polskie istoty swego położenia i dróg wyjścia z niego trwa już dość długo. Dotychczas jednak odbywał się on całkowicie chaotycznie. Pochodziło to stąd, że polskie kupiectwo Warszawy szło w ogonie odbywającego się procesu. Dwa fakty wskazują na to, że stoimy przed zmianą na lepsze.

Pierwszy fakt to ostatnie zebranie walne Stowarzyszenia Kupców Polskich. Od szeregu lat na czele tej organizacji stoją ludzie, którzy nie mają pojęcia o istotnych interesach kupiectwa polskiego, a zresztą nie mieliby odwagi tych interesów bronić. Ścisłe współdziałanie z rządem i żydami—oto program działalności tych panów. Dotychczas członkowie stowarzyszenia biernie znosili swe dotychczasowe kierownictwo. Ostatnio walne zebranie jednogłośnie potępiło politykę zarządu i uznało za konieczne ścisłe współdziałanie z narodowo uświadomionem społeczeństwem polskiem.

Drugi fakt, to powstanie w Warszawie Związku Polskiego. Jest to organizacja, mająca swą centralę w Poznaniu, której zadaniem jest polszczenie naszego życia gospodarczego. Powstanie jej na terenie stolicy będzie miało niewątpliwie wpływ na przyspieszenie akcji w całym kraju.

W Warszawie odbyła się wystawa spółdzielcza, a następnie zjazd, urządzony przez związek spółdzielni spożywczych „Społem" w dwudziestopięciolecie jego istnienia. Wystawa robi niewątpliwie imponujące wrażenie. Aż żal bierze, że tyle energji i niewątpliwie dobrej woli użyto w szkodliwym dla Polski kierunku. Wszak Związek „Społem" jest to jedno z najsilniejszych narzędzi uspołecznienia całego naszego gospodarstwa i jeszcze większego „z urzędniczenia", niż dotychczas.

Według urzędowych danych budżet państwowy został zrównoważony. Nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosiła w marcu — O, 6 miljona zł., w kwietniu 0,5 milona zł., w maju 0,2 miljona zł. Zostało to osiągnięte w drodze zmniejszenia wydatków od 4 do 7 miljonów i przez zwiększenie dochodów od 14 do 15 miljonów miesięcznie. Wśród oszczędności poważne miejsce zajmują oszczędności na emeryturach, rentach inwalidzkich i opieki społecznej. Wydatki zwiększono przez powiększenie opodatkowania dochodu i zwiększenia wpływów przedsiębiorstw państwowych i monopoli. Jak wiadomo, wpływy z tego tytułu figurują w budżecie państwowym nie w postaci rzeczywiście osiąganych wpływów, tylko w postaci wpłat do skarbu państwa. Gdyby wpływy z tego ostatniego źródła nie uległy zwiększeniu, mielibyśmy w budżecie państwowym w marcu 27 milj. zł., w kwietniu 4 milj. zł. deficytu.

Zapas złota w Banku Polskim stopniał w ciągu kwietnia i maja z 426,7 milj. zł. do 374,5 milj., a pokrycie złotem z 40,41% na 33,73%.

Poprostu niewesoło.

Nożycami przez prasę żydowską

Już wiedzą czego chcą. Ruchy nacjonalistyczne, a zarazem antysemickie przybierają na sile w różnych krajach. Żydzi biją na alarm, twierdząc, że dużą winę ponoszą za to sami przez swój brak decyzji w chwili, gdy należy rozpocząć decydującą walkę:

„Sądzimy, żę ta dyskredytująca bezsiła naszego pokolenia, któremu przypadł ciężki egzamin, że ta bezzębna polemika między grupami żydowskiemi na temat dróg i środków, trwać będzie tak długo, aż nie zdobądziemy się na gwałtowne wyrwanie się z krępujących okowów atawizmu, paraliżujących każdą decyzję — nieporozumień wczorajszych" (Nasza Opinja № 36 19.IV.36).

Możnaby stąd sądzić, że żydzi jeszcze nie wiedzą jak mają zwalczać antysemityzm, że się jeszcze wahają w wyborze środków walki. Tak jednak nie jest. Nie wymyślili może jeszcze takiej akcji, któraby zadowoliła wszystkich żydów, lecz pewne i to bardzo ważne porozumienia już zostały osiągnięte:

„Wypadki ostatnich lat... obaliły podział między żydostwem t. zw. zachodniem i wschodniem" (Nowy Dziennik № 106, 18.IV.36 r.)

Niedawno jeszcze różnice w poglądach na taktykę między żydostwem zachodniem i wschodniem, były zasadnicze. Dziś nastąpiło już uzgodnienienie w kwestji najważniejszej, w poglądach na zagadnie rewolucji światowej. Decyzje już zapadły, a więc tworzą się

„t. zw. fronty ludowe. zorganizowane za wzorem francuskim". (Nasza Opinja) № 36, 19.IV.36 r.

Komunizm może jedak liczyć na sukces tam tylko, gdzie niema zgody między narodem a rządem. A tam, gdzie ta zgoda jest? Jak walczyć z Trzecią Rzeszą? I tu jest sposób, bo niech Hitler wie, że tacy, jak on

„Dzisiejsi przywódcy doprowadzą .. do katastrofy, która jest nieunikniona. Katastrofą tą będzie pierwsza na wielką skalę zakrojona wojna europejska". („Nasza Opinja" № 36, 19.IV 1936 roku.)

Oto są dwie odpowiedzi żydowskie na próby zlikwidowania ich władzy, a naiwne goje niech wierzą, że front ludowy i wojna to zbawienie ludzkości.

Divide et impera. W „Naszym Przeglądzie" № 176 z dn. 15 VI.36 r. „Pierrot" pisze:

„Dzisiejszy Zjazd ogólnosjonistyczny w Warszawie... stając wobec spiętrzonych tragicznych zagadnień chwili bieżącej, będzie musiał m. in. zająć się kwestją zjednoczenia żydowskiej reprezentacji parlamentarnej".

Omawiając następnie obecnie istniejącą „niezgodę" oraz kilka faktów, kiedy „reprezentanci" nie występowali razem, pyta:

„Czy długo ma jeszcze trwać ten stan niedorzeczny?" Żydzi jak zwykle potępiają wszelkie próby partyjnictwa wśród swoich reprezentantów, twierdząc:

„Reprezentacja nasza ma jedno tylko zadanie: obronę praw ludności żydowskiej".

A więc całej ludności żydowskiej, a nie jakichś grup, partji czy klas. Podział na klasy narzucają żydzi narodom rdzennym.

Pamiętajmy, że nieliczna garstka Anglików trzyma w karbach 400 miljonowy naród hinduski tylko dlatego, że jest on rozbity na szereg kast i wyznań religijnych. Wyzyskując i podsycając skłócenia i walki poszczególnych kast i wyznań, łatwo odwrócić uwagę narodu od prawdziwego najeźdźcy. I żydom się to uśmiecha.

Signum temporis. Żywy niepokój w kołach żydowskich wywołuje zwycięstwo Rex'istów w Belgji. Żydzi przewidują, że w Belgji może zapanować sytuacja polityczna, analogiczna do sytuacji w Niemczech.

„Rex odniósł niebywałe w historji Belgji zwycięstwo. W Belgji zaczął się proces, podobny do tego, jaki przeżyły Niemcy między 1930 a 1933 rokiem.

Faszyści wzrastają z piorunującą szybkością, mieszczańskie, partje konserwatywne i demokratyczne ponoszą druzgocące klęski, socjaliści powoli tracą wpływy, komuniści rozrastają się, lecz w tempie bezporównania słabszem, niż faszyści.

Jeśli belgijska demokracja nie potrafi się bronić inaczej niż niemiecka, dzień 24-go maja 1936 roku będzie początkiem jej końca.

Tak jak 30-go września 1930 r. był początkiem końca wajmarskiej republiki". („Nasza Opinja № 43 z dnia 1.VI.1936 r.)

W tem co żydzi piszą niema przesady. Świadczy o tem choćby fakt, że dopiero „w 1936 roku... Rex staje się niezależną partją", a już stanął do wyborów do parlamentu i uzyskał 11,4 pr. głosów.

Ratunek dla siebie widzą żydzi, jak zwykle, we Froncie Ludowym, cieszą się, że w Belgji jest on w stadjum organizacji. W związku z tem korespondent „Naszej Opinji" Jonatan Erinbaum nadmienia:

„Nie jest wykluczonem, iż 24 maja wywoła w Belgji reakcję, jak 6 luty 1934 roku we Francji". (Nasza Opinja № 43 z dnia 1.VI.1936 r.)

Zmierzch kapitalizmu

Feniks, który się nie odrodzi.

Śmierć Berlinera, znanego dyrektora wielkiego towarzystwa ubezpieczeniowego „Phoenix", spowodowała krach tego kapitalistycznego olbrzyma na glinianych nogach. Okazało się, że Phoenix prowadził spekulacje rezerwami. Ze śmiercią Berlinera, który tych spekulacyj był kierownikiem, wyszło na jaw, że z 670 milj. szylingów rezerw, brak 250 miljonów. Stratę poniosą przedewszystkiem ubezpieczeni, którzy znajdują się we wszystkich niemal krajach Europy środkowej i południowej.

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Zgoda 6 m. 20

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI

Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9